Nr. 171 Kraków. Czwartek dnia 28 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr 6·—
kwartalnie „ [illegible]
miesięcznie „ ·55
z odnoszeniem o „ 25
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 5 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 209.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Prośba o pokój.

Wczorajsze depesze przyniosły doniosłą i ważną wiadomość tyczącą się rokowań pokojowych w hiszpańsko-amerykańskiej wojnie: Oto Hiszpanja uczyniła pierwszy zdecydowany, jawny i otwarty krok do zawarcia pokoju, zwracając się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya z propozycją nawiązania układów pokojowych. Rzecz się miała jak następuje:

Ambasador francuski w Waszyngtonie Cambon, uproszony do pośrednictwa, doręczył Mac Kinleyowi w imieniu rządu hiszpańskiego, z upoważnienia hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych, notę, mającą na celu doprowadzenie do zakończenia wojny i ułożenia warunków pokoju. Mac Kinley odbył po otrzymaniu tej noty konferencję z sekretarzem stanu, sekretarzem wojny i sekretarzem spraw zagranicznych. Nota hiszpańska jest tylko ogólnikową, nie zawiera bowiem żadnych wyraźnych warunków co do Kuby i wysp Filipińskich, ograniczając się jedynie do wyrażenia życzenia, aby pokój został zawarty. Mac Kinley zastrzegł sobie pewien czas do namysłu i oświadczył, że przedłoży notę ministrom do wiadomości, a potem da odpowiedź.

Tak więc niewiadomo jeszcze jaką postawę przybierze rząd Stanów Zjednoczonych wobec propozycji Hiszpanji, przynajmniej zaś nie dano w tym kierunku żadnego pozytywnego i stanowczego oświadczenia. Według krążących jednak pogłosek, miał jeden z amerykańskich ministrów w rozmowie z korespondentem pism europejskich wyrazić się, że rada, której Mac Kinley propozycję Hiszpanji przedstawił o tyle nie czuła się w obowiązku dania wyraźnej odpowiedzi, że nota Hiszpanji nie zawiera ściśle rzeczowych wniosków i w ogólnych tylko zarysach stwierdza gotowość do zawarcia pokoju. W każdym razie skutkiem noty hiszpańskiej nie będzie powstrzymanie akcji wojennej, gdyż Stany Zjednoczone miały już niejednokrotnie sposobność zaznaczenia, jakie są z ich strony warunki, któreby zupełne i natychmiastowe ukończenie wojny spowodować mogły.

Przyznać należy, że w razie sprawdzenia się tej pogłoski, Stany Zjednoczone dziwnie niechętne wobec sprawy pokoju zajęłyby stanowisko. Warunki z ich strony przedtem postawione, tak co do Kuby, jak i co do wysp Filipińskich, a wreszcie co do wyspy Portorico, idą bardzo daleko, nic więc dziwnego, że Hiszpanja, której w zasadzie zgodziłby się na nie było trudno, nie wymienia ich w swej nocie. Owszem, raczej nieopopolitego taktu dowiódł rząd hiszpański w układzie wyżej wymienionej noty. Nie postawił on odrazu żadnych wniosków dlatego, że te, jako od wniosków rządu amerykańskiego bardzo różne, mogłyby w zarodku rokowań pokojowych wywołać niepożądane nieporozumienia. Rząd hiszpański poprzestać zatem musiał tylko na wyrażeniu swej chęci do zawarcia pokoju, którego wa runki właśnie dopiero drogą układów oznaczone być mają.

O ile z dotychczasowego toku wypadków wnosićby można, główną kością niezgody będzie wyspa Portorico, której odstąpienia rząd amerykański stanowczo domagać się postanowił. Wyspa Portorico jest drugą największą posiadłością Hiszp. nji w Indjach zachodnich. Utrata jej zatem wobec prawdopodobnego ogłoszenia niepodległości Kuby, byłaby z osoma bardzo dla Hiszpanji dotkliwym. Zatrzymanie przez Stany Zjednoczone pewnej części wysp Filipińskich, jako gwarancji wypłaty odszkodowania wojennego, także by w Hiszpanji dobrze widzianem być nie mogło. Co do Kuby wreszcie sprawa staje się jeszcze więcej zawikłaną, gdyż wchodzi tu w grę obok ścierającego się interesu Stanów Zjednoczonych i Hiszpanji także interes samych mieszkańców wyspy Kuby, dla których rzekomo Amerykanie wojnę wywołać mieli, a którzy teraz z dniem każdym coraz bardziej się do Stanów Zjednoczonych zniechęcają, widząc, że proklamacja autonomji wyspy, bynajmniej nie jest szczerym i wyraźnym zamiarem amerykańskiego rządu.

Z tych wszystkich względów możnaby się spodziewać, że prośba o pokój ze strony Hiszpanji, natrafi jeszcze na różne i przykre trudności. Bądź co bądź jednak pierwszy krok zrobiono; zadaniem mocarstw zaś teraz byćby powinno, aby niedopuścić zbytniego wyzyskiwania strony zwyciężonej przez zwycięzcę, który w razie nadmiernego wzrostu swej potęgi mógłby z czasem i samym mocarstwom dać się we znaki, zwłaszcza na polu walki przemysłowej i ekonomicznej.

Ford

Surogat konstytucji.

Wiedeń d. 27 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pokazało się, że wiedeńskie dzienniki, które jeszcze wczoraj z rana głosiły na pewno, że w Ischlu nie zapadła żadna rozstrzygająca uchwała, złe miały informacje, skoro już wczorajsza urzędowa *Wiener Ztg*, zaraz bezpośrednio po powrocie hr. Thuna z Ischlu, ogłosiła zamknięcie czternastej (bieżącej) sesji Rady państwa. Bezsprzecznie ważne to w danych stosunkach zdarzenie, bo dowodzące, że pięknie dni w Aranjnez „nieobowiązujących“ konferencyj względnie dalszych rokowań z Niemcami w sprawie językowej minęły, że rząd albo raczej najwyższe koła przejrzały nareszcie, że drogę półśrodków i bezowocnych frymarek należy porzucić i to w najpilniejszym interesie państwa. Co rząd obecnie uczyni? — tego nikt w tej chwili nie wie, jednak nie brak objawów i wskazówek, że się zanosi na reakcję krzepką i że rząd prawdopodobnie wichrzeń niemiecko-narodowych cierpieć nie będzie dłużej. Przez zamknięcie sesji parlamentu tracą posłowie nietykalność i dziwna rzecz, że tego samego dnia, w którym ogłoszono urzędowo zamknięcie sesji parlamentarnej, pojawiła się niespodzianie w dziennikach pogłoska, iż w Galicji mają być sądy przysięgłych zawieszone. Czyż miałoby chodzić o stawianie posłów za wykroczenia w mowach i agitacjach przed areopag uczonych sędziów?

Tak przynajmniej rzecz wygląda, jeśli pogłoska obiegająca dzienniki wiedeńskie o zawieszeniu sądów przysięgłych ma uzasadnienie. Dlaczego jednak tylko o Galicji mowa, gdzie przecież panuje wzorowy porządek i spokój, najmniejszą nawet niewłaściwością niezakłócony? Nasuwa mi się to i owo pod pióro, jednak trzymam pióro w karbach dla przyczyn łatwych do odgadnięcia.

Tymczasem paragraf czternasty już przedtem rozpoczął swe panowanie. Prawdopodobnie będzie gabinet na jego podstawie dalej rządził w sposób dotychczasowy, ponieważ trudno przypuszczać, żeby w roku jubileuszowem zdobyto się na krok rozstrzygający i jedynie wskazany: usunięcie przez Niemców do absurdu doprowadzonej konstytucji centralistycznej i zastąpienie jej konstytucją federalistyczną, która jedynie jest w Austrji możebna. Na razie będzie *fortwursteln* zapomocą § 14. Niby to będzie konstytucja, a właściwie jej nie będzie, gdyż wspomniany „konstytucyjny“ paragraf właściwie w niczem się nie różni od absolutyzmu, chyba tem że cudacka centralistyczna konstytucja umożliwia na podstawie osobliwej interpretacji odnośnego postanowienia przyoblekać wierutny absolutyzm w gazowy płaszczyk zasadniczych ustaw państwowych. Możnaby paragraf ten nazwać surogatem konstytucji i parlamentaryzmu, podobnie jak cykorja lub palony jęczmień bywa surogatem kawy albo margaryna surogatem masła.

Jedna tylko rzecz bije w oczy. Przez zamknięcie sesji parlamentarnej straciła i austrjacka deputacja kwotowa mandaty. Zatem i rokowania parlamentarne o kwotę zerwane. Co będzie z ugodą? — pytają wszyscy. Sądzą, że nic innego jak przedłużenie prowizorjum ugodowego jeszcze na rok jeden na podstawie — § 14.

Możnaby śpiewać dłuższą piosnkę, której refrenem musiałby być paragraf czternasty. Czy tylko refren okaże się istotnym *Schlagerem?*

G. Sm.

Król zbożowy.

Po królach kolejowych, po królach złota, żelaza i srebra, po królach nafty i węgla kamiennego, ukazał się na widnokręgu amerykańskim, tym widnokręgu wszelkich nadzwyczajności — król zbożowy. Panowanie jego trwało rok, a zaznaczywszy się na rynku zbożowym świata całego, znikło równie szybko, jak przyszło.

Królem tym był Józef Leiter, a właśnie ze względu na olbrzymi wpływ, jaki wywarł na rynek wszechświatowy, wpływ, którego promieniowanie i do nas doszło, zasługuje na obszerniejszą charakterystykę, stanowiącą zarazem charakterystykę tej strasznej potęgi, jaką stanowi pieniądz w dzisiejszych czasach. Kapitalizm, stawszy się dźwignią niezrównanego postępu, stał się jednocześnie maczugą, druzgocącą wszelkie uczucia ludzkie w imię — interesu. Zmiata wszystko, co mu stoi na drodze i często kosztem nędzy miljonów żywotów ludzkich, rośnie w potęgę.

Wybranym krajem tej orgji kapitału stał się — kraj wymarzonej wolności — Ameryka, a typowym przedstawicielem *businessmana* toczącego walkę eksterminacyjną zapomocą kapitału — Józef Leiter.

Bardzo to młody jeszcze człowiek. Urodzony w Chicago, otrzymał wyższe wykształcenie w uniwersytecie Harvardzkim. Ojciec jego, zrobiwszy fortunę olbrzymią na handlu sukienniczym, chciał się przekonać, co potrafi ów syn, wychowany w szkołach, do których on, stary Leiter, przez całe życie nie miał zbytniego przekonania. W tym celu, w dniu dojścia do pełnoletności, dał synowi — miljon dolarów, pozwalając robić z temi pieniędzmi co mu się podoba.

Jeżeli się spodziewał, że młodzieniec popuści wodze chęci zabawy i zbytku — omylił się grubo. Młody Leiter zupełnie niespodzianie rzucił się w wir interesów, by nabyć to, czego nie mógł nabyć w Harvardzie, mianowicie — doświadczenia. Nauka ta kosztowała go bardzo drogo, bo stracił większą część swego majątku i to tak szybko, że znajomi zaczęli poczytywać go za warjata, a ojca — za niedołęgę. Po czterech jednak latach, zdobywszy co chciał zdobyć, zaczął młody Leiter powoli odrabiać straconą fortunę i kiedy po raz pierwszy przyszła mu fantazja ukazać się na giełdzie zbożowej, *Wheat Pit*, miljon swój już odzyskał zupełnie, bez niczyjej pomocy.

Jak Chicago jest najpotężniejszym rynkiem zbożowym, tak zaów chicagoska giełda zbożowa jest jedną z najpotężniejszych w świecie. Tracą się tu i wygrywają miljony. Wahania cen zboża na giełdzie chicagoskiej są gwałtowne i niespodziane. Tracą na nich przeważnie drobni spekulanci, którzy, pomimo najsprytniejszych kombinacyj, nie są w stanie przewidzieć zwyżki lub zniżki, zależnej nietylko od warunków klimatycznych na olbrzymiej przestrzeni Stanów niezmiernie różnych, lecz jeszcze od stanu wszechświatowego rynku pieniężnego.

Leiter zbadał dokładnie rolę, jaką tu odgrywają koleje żelazne i komunikacje wodne, wtajemniczył się we wszystkie arkany wpływające na ceny zboża na rynkach starego i nowego świata i — zapewniwszy się, że urodzaje w Ameryce zapowiadają się bardzo dobrze, wszędzie zaś indziej — bardzo średnio, powziął, po dokładnem rozważeniu sprawy, śmiałą myśl: zagarnięcia w swe ręce całkowitego zapasu zboża Ameryki. Ojciec, dowiedziawszy się o zamiarze syna, w pierwszej chwili osłupiał, wkrótce jednak wpadł w zachwyt i zapewnił mu swe potężne poparcie finansowe. I oto giełda chicagoska stała się widownią szalonej walki, na śmierć i życie, między Leiterami,

grającymi na zwyżkę, a dotychczasowym potentatem zbożowym Filipem Armourem, grającym na zniżkę.

Józef Leiter rozpoczął swe operacje na giełdzie zbożowej w lipcu r. 1896, kupując średnio, ale regularnie od 5.000 do 10.000 buszli, natychmiastowo, lub na dostawę terminową, strzegąc się jednoczesności terminów wypłat. Z tygodnia na tydzień zakupy się zwiększały, a weterani giełdowi zaczęli śledzić z zajęciem za operacjami Leitera. Armour zaniepokoił się nie na żarty, a z wielkości i regularności zakupów Leitera zmiarkował, że chodzi tu o głęboko obmyślaną i na mocnych podstawach wspierającą się spekulację. Ajenci jego śledzili gorączkowo ajentów Leitera, a przy regulacji wrześniowej zdumiał się niepomału, gdy się dowiedział, że Leiter posiada już dwa miljony buszli a mimo to kupuje dalej.

W październiku elewatory Armoura winne były Leiterowi trzy miljony buszli z posiadanych czterech. Armour i jego klika, sprowadzili, pomimo mrozów i lodu, trzy miljony buszli i puścili pogłoskę, że z końcem r. 1897 posiadać będą sześć miljonów zapasu. Wkrótce Armour znalazł się w istotnym kłopocie. Elewatory jego posiadały pięć miljonów buszli, a winne były Leiterowi siedm miljonów. Zaczęto wierzyć, że zwyżka i to znaczna cen zboża jest nieuchronną i że Armour, grając na zniżkę przepadnie.

Dnia 1 stycznia r. b. posiadał Leiter dziewięć miljonów buszli zboża, płacił magazynowego 2.000 dolarów dziennie oprócz ubezpieczenia i procentów, które wynosiły 1.250 dolarów. Zobowiązania swe styczniowe wypłacił co do centa. „Król zbożowy" miał za sobą olbrzymi kredyt ojca: 30,000.000 dolarów. W końcu maja posiadał ni mniej ni więcej tylko 42 miljony buszli, przedstawiających wartość 34 miljonów dolarów! Leiterowie wysyłali do Europy parowiec za parowcem naładowane zbożem i zarabiali sumy olbrzymie. Zwycięstwo zdawało się pewnem. Wtem w początku czerwca, spadł grom z jasnego nieba. Z Europy otrzymał Leiter wiadomość, że wystawione przez niego czeki na pokrycie dostaw zwrócone zostały niezapłacone. Kursa chwiały się. Zniżka wywołana przez Fil. Armoura i klikę, sprzedającego całą siłą w oczekiwaniu dobrych urodzajów jesiennych — zarysowywała się coraz wyraźniej.

Dnia 10 czerwca telegramy ze Stanów Zjednoczonych zapowiedziały urodzaj, jakiego nie pamiętano od r. 1891, Dnia 13 czerwca ceny spadły na łeb na szyję. Armour zwyciężył.

Nie miał jednak zamiaru przyprowadzać niebezpiecznego przeciwnika do ostateczności. Zadowolony, że przetrzymał zwyżkę, grożącą jemu samemu ruiną — zaproponował układy, ofiarując terminy jakieby Leiter uważał za najdogodniejsze. Tak się skończyła ta walka olbrzymia. Stoczył ją kapitał z kapitałem, a przez czas jej trwania nędzarze płacili za chleb drożej, bo — Leiter chciał zarobić miljony!

Czy i ten także zwie się — człowiekiem?...

J. B.

Z KRAJU.

Lwów d. 26 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z powodu artykułu p. Szczepanowskiego o żydach. — Inteligencja żydowska we Lwowie. — Dlaczego nie istnieją z nią towarzyskie stosunki. — Kilka argumentów z życia.— Kasyno żydowskie: „Towarzyskość". — Uwaga ogólna.

Gdyby nie to, że *Głos Narodu* omówił już szeroko artykuł o żydach, zamieszczonych w tutejszem *Słowie Polskiem*, byłbym w mojej korespondencji zastanowił się bliżej nad tą enuncjacją byłego posła do Rady państwa, któremu za przynajmniej nie mógłbym odmówić dobrej wiary w tem, co robi i w tem, co pisze, ale swoją drogą poglądy p. Szczepanowskiego są tego rodzaju, jakby pochodziły od człowieka, który stosunków w kraju nie zna i tylko ze słyszenia o nich pisze. Od kilku tygodni p. Szczepanowski siedzi we Włoszech, a czytając to, co teraz o żydach napisał w *Słowie Polskiem* wygląda tak, jakby autor był emigrantem i z pięćdziesiąt lat nie był w kraju rodzinnym. Obok jednak obszernej polemiki w *Głosie Narodu*, pozwalam sobie zwrócić uwagę na jeden ustęp artykułu. Pan Szczepanowski powiada, żeśmy zawinili tem, iż żydów inteligentnych nie dopuszczamy do naszych salonów, czyli innemi słowy, że ze stosunków towarzyskich są oni przez nas wyłączeni.

Co by z tego był za pożytek dla żydów i dla nas, mogłaby o tem coś powiedzieć Warszawa, gdzie żydzi przyjmowani są w salonach, ale ja biorę Lwów, którego stosunki publiczne i towarzyskie miałem sposobność poznać dokładnie. W stosunkach towarzyskich przedewszystkiem istotną i najważniejszą rolę odgrywa pewna szczerość w obcowaniu i język. Jeżeli inteligencja żydowska u nas we Lwowie, z bardzo małym wyjątkiem jest hołdowniczką *Neue fr. Presse* i jej podobnych *Blattów*, to w sprawach omawianych w salonach towarzyskich taki żyd inteligentny, albo musi mieć jak to powiadają gębę zamkniętą na guzik, albo znajdzie się w bardzo niemiłej kolizji, albo wreszcie musi się nasłuchać rzeczy, które chyba nie są przyjemne dla takiego inteligenta, a trudno przecież wymagać, aby dla miłości żydów w salonie nie mówić o tem, co nas najbardziej boli lub raduje. Dalej, inteligentny żyd, przynajmniej lwowski, nic nie czyta po polsku, więc poza obrębem polityki, którą wchłania w siebie z wiedeńskich dzienników, nie rozporządza nawet materjałem do prowadzenia salonowej dyskusji, a choćby tylko towarzyskiej rozmowy. Śmiesznością jest wymagać, aby my Polacy w tym kierunku specjalnie żydów kształcili na to, aby ich mieć w swoich salonach tembardziej, że poza szkołą polską, do której żydzi muszą uczęszczać, pozostawione jest dobrej woli każdego inteligentnego człowieka, w jaki sposób nabywać powinien humanitarne wykształcenia, aby w kraju, w którym się urodził, wychował i bogaci się, nie był odosobniony pod względem towarzyskim. I nie chodzi tu już o jakąś literacką, lub artystyczną erudycję, lecz o te instynkty dodatnie, które daje życie i obcowanie z ludźmi, a które są łącznikami duchowymi w obcowaniu towarzyskiem. U nas we Lwowie wszyscy żydzi z inteligencji naturalnie umieją mówić po polsku, ale połowa mówi źle, albo nie poprawnie, a z bardzo małym wyjątkiem wszyscy żydzi inteligentni we Lwowie mówią ze sobą po niemiecku. Nie dziesięć, ale sto razy miałem sposobność słyszeć, jak córki pewnego tutejszego posła żyda rozmawiają z sobą po niemiecku. Albo więc im to łatwiej przychodzi, albo posługiwanie się niemczyzną uważają za jakiś sport, czy coś podobnego. Znam adwokatów żydów we Lwowie, nie starych, lecz w średnim, lub nawet młodym wieku, a więc mieli sposobność nauczyć się języka polskiego i nauczyli się go, a jednak pomiędzy sobą mówią po niemiecku. Proszę przyjść do nas do teatru, gdy grają jaką sztukę niemieckiego autora, a przedewszystkiem żyda i gdy ta sztuka jest „premjerą", jakie się toczą dyskusje literacko-artystyczne wśród żydów po niemiecku i jak ciągle ubóstwiany „Wien" znajduje się ciągle na ich ustach. Tak się dzieje na „premjerach" z niemieckiego tłomaczonych, a zwłaszcza też na polskich, patrjotycznych sztukach, inteligentnych żydów w lwowskim teatrze można policzyć na palcach jednej ręki. Prawdą jest, że inteligencja żydowska we Lwowie w polskich salonach nie bywa, ale i to również jest prawdą, iż wykształceni żydzi lwowscy tylko w rzadkich wypadkach, naprzykład na wesela bywają u siebie i to zwykle w wynajętych lokalach — ta zaś garsteczka wykształconych żydów lwowskich, która się różni niemal wszystkiem od swoich współwyznawców, nie jest u nas wyłączona z towarzyskiego życia i nikt przed się nią nie zamyka — procent to jednak tak drobny, że nie może być brany, pod żadnym względem, w rachunek.

Inteligencja żydowska we Lwowie posiada naprzykład swoje kasyno, które się nazywa „Towarzyskość", a popularnie, drwiąco, mojem zdaniem nie słusznie nazywają je „kasynem wołowem". Otóż w tem kasynie mówi się przeważnie po niemiecku, a polski język wplatany jest tylko do dyskusji lub roz-

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

113 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Bo też przytrafiła mi się awantura w całem znaczeniu, mój Józieczku, z której cudem ocalałem... I to sam sobie jestem winien, przyznaję się ze skruchą...

— Czy przypadkiem do tej awantury pani macocha ręki nie przyłożyła?

— Zgadłeś, waszmość — potaknął chorążyc — nie kto inny, jeno ona ze swoim amantem tak mi się przysłużyła... Dalipan! ta łotrzyca szatana w podstępie i niecnotach przewyższa... Wiary nie dasz, na co się zdobyła. Ni mniej, ni więcej — bacz, waszmość, dobrze — gdym ja, w najlepszej myśli, z najżyczliwszemi zamiarami do niej przyszedł — jakem to był Czarbanowi zapowiedział, i szczerze zakończenie raz na zawsze wszelkich pomiędzy mną a nią zachodzących kwestyj proponował, zgadzając się na możliwe ustępstwa, ona, imaginuj sobie Józieczku, niby owa Niemkini, Popielowa żona, co to stryjom mężowskim blekotu w miodzie zadała, ona powiadam, słodko do mnie przemawiając i zapewniając o zmianie swoich dla mnie sentymentów — o pragnieniu zawarcia paktów i Bóg wie nie o czem — również trucizną mię potraktowała, jeno nie w miodzie, ale w winie...

— Jezus! Marja! — wykrzyknął cześnikowicz. — Ależ to zbrodnia ohydna...

— A ohydna, Józieczku kochany, kaimowej się równająca. Dalipan. Żebyś jeszcze wiedział, jak jej to gładko, jak składnie szło... Skóra na mnie cierpnie, gdy sobie to przypomnę. Snać mego przyjścia się spodziewając, jad miała w pogotowiu. Czarban — uważałem to dobrze — wahał się, bladł i czerwieniał, omal się nie zdradził; ale ona tak była swobodna, jak gdyby całe swoje życie tylko trucicielstwem się bawiła. — Ani jej ręka nie zadrżała, ani cienia zdrady na jej twarzy nie dostrzegłem, gdy mi kubek zatruty podsuwała...

— A waszmość?

— Ja? Mówię waszmości, byłem najlepszej myśli, przytem tak mnie udaną szczerością obałamuciła, żem ani przeczuł sideł. Wychyliłem piekielny napój ochotnie i dopiero wtedy niezwykłą w nim goryczkę odnalazłem, gdy już było po harapie...

— Toś się waść struł i żyjesz...

— Aktualnie się strułem, a żyję cudem Bożym ocalony. Jedną nogą na tamtym świecie byłem i gdyby nie Parker, jużbyś ze mną, Józieczku nie gadał...

Wysłuchawszy szczegółów nadzwyczajnego zdarzenia, cześnikowicz uściskał ze wzruszeniem przyjaciela.

— Prawdziwie, że Opatrzność czuwa nad tobą, mój Tadeuszu — rzekł. — *Qui habitat in adiutorio altissimi...* Tak, tak: Ona cię to „z łowczych obierży wyzuła". Trzeba, żebyś koniecznie za to ofiarę Panu Bogu ślubował.

— Juźci, żem to uczynił. Za kogóż mnie masz? Wszakżem sodalis, Józieczku. Ślubowałem pieszo na Jasną Górę do Najświętszej Panienki iść, tam, jako „votum", puhar złoty do skarbca i beczkę małmazji dla klasztoru ofiarować i niechybnie tego dopełnię. — Ale uważ, Józieczku, żem się teraz znalazł w położeniu stokroć fatalniejszem niż dawniej...

— Co waść prawisz? Teraz przecież tyś górą, trzymasz macochę w garści...

Z politowaniem się uśmiechnął Rumocki.

— Józieczku... gadasz lada co — rzekł. — Tybyś może z tego, na mojem miejscu będąc, awanturę głośną zrobił, roztrąbił wszystko, całą Rzeczpospolitę poruszył?

— A waść?

— Ja tego nie uczynię, bobym się zgubił z kretesem.

— Jakim u kaduka sposobem?

— Ejże! Józieczku — taki z ciebie sensat, taki statysta, a prostych rzeczy nie miarkujesz... Czy mogę gołosłownie, bez dowodów niezbitych z oskarżeniem występować? Parker zaświadczy, jako mnie znalazł strutego, to prawda; lecz truciznę mógł mi przecież zadać kto inny... Oskarżenie macochy przezemnie — nie uzyskałoby u nikogo wiary, bo kto jej nie zna jak ja i potroszę ty — nigdy nie przypuściłby, iżby była zdolną do takiej hańby się posunąć. Przeciwko mnie zwróciłoby się ono, przypisanoby je złości mojej do niej, onaby tryumfowała. To jedno, Józieczku. Powtóre: wydobywając na jaw jej zbrodnię, narażałbym na szwank cześć nieskażonego nazwiska rodu mego, boć i ona, na nieszczęście, z prawa to nazwisko nosi.

— Prawda... — przytaknął cześnikowicz.

— A widzisz. Jeśli zaś to przyznałeś, przyznasz także niewątpliwie, że gdyby się pani macocha dowiedziała, iż jej zamiar zbrodniczy chybił celu, że żyję — dołożyłaby wszelkich starań, aby mię się na wieki wiecznie pozbyć, bo ani chwili nie miałaby spokoju. To jasne, jak dwa a dwa cztery. *Ergo* tak wykalkulowałem... Ponieważ obecnie jest przekonaną, że mnie na Bożym świecie nie ma (bo prócz waści, Lajosza i Hulatyńskiego — nikt nie wie, żem się dostał do Parkera i że on mnie wyratował), niech w tem błogiem przekonaniu pozostaje. Zejdę jej z oczu i będę się ukrywał do czasu, nie przestając ją śledzić i działać odpowiednio.

— Trudno to będzie — zauważył cześnikowicz — i widzi mi się, że taka dyplomacja trwać może bardzo długo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mów, gdy ma służyć, jako dowodowy argument. Wobec takiego stanu rzeczy, jak tu można rozsądnie mówić o salonowych towarzystkich stosunkach z inteligencją żydowską. Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

W dniu dzisiejszym odbywa się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw 3 obwinionym o eksces antyżydowski w Zakluczynie na drodze do Wojnicza. Akt oskarżenia brzmi:

Wieczorem 21 czerwca b. r. wracał Aron Kreiswirth z Zakluczyna do Wojnicza, a zatrzymawszy się krótko w karczmie w Wielkiej wsi, około godziny 10 wieczorem udał się w dalszą drogę do Wojnicza. W odległości może 2 kilometrów od karczmy usłyszał Kreiswirth, że go ktoś goni, przyspieszył więc kroku, lecz w końcu zmęczony stanął, zobaczywszy obok siebie Piotra Białka, Jana Bujaka i Jędrzeja Grzesiaka, uzbrojonych w kamienie i kije. Jędrzej Grzesiak, trzymając w ręce dwa wielkie kamienie, zbliżył się do Kreiswirtha, zamierzył się na niego i zawołał „Dawaj pieniądze!“ przyczem oświadczył, że kamienie trzymane w ręce są na niego, jeśli nie wyda pieniędzy. Równocześnie towarzysze Grzesiaka podnieśli kije na żyda grożąc mu takowymi. Te pogróżki w nocy, w miejscu oddalonem od mieszkań i w czasie panujących „rozruchów“ wznieciły w Kreiswircie obawę i przestrach, tak że ten oddał chłopom cały szczupły zapas pieniężny, byle tylko ujść cało i nie narazić się na pobicie.

Scena ta nie miała żadnych świadków, zaś obwinieni wypierają się czynu karygodnego, o który ich prokuratorja państwa oskarża. Oskarżenie idzie w tym kierunku, że się dopuścili gwałtu publicznego z § 98 b) u. k. Pociągnięto do odpowiedzialności przed trybunałem sądu krajowego karnego: 1) Piotra Białka rodem z Wielkiej wsi, 22 lat liczącego, wyrobnika; 2) Jana Bujaka, lat 18 liczącego, również z Wielkiej Wsi i 3) Jędrzeja Grzesiaka zwanego Mastalenem, 22 lat liczącego, parobka z Wielkiej wsi u Jana Jurgi.

Trybunałowi przewodniczy radca W. Ursel w asystencji radców sądu krajowego Höflicha i Osadzińskiego, oraz adjunkta dra Makarewicza. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora, adjunkt dr Komorowski.

ZE ŚWIATA.

Nowy Jork d. 25 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Kilka słów o Nowym Jorku. — Przykre upały. — Ogrody na dachach.

Nowy Jork to miasto kontrastów! Przed tygodniem jeszcze dzwoniliśmy zębami podczas silnego północno zachodniego wiatru, a obecnie mamy czas najprzykrzejszej kanikuły. Żywe srebro niewzruszenie utrzymuje się w wyższych warstwach swego szklanego więzienia i podniosło się przed kilku dniami nawet do 111 stopni Fahrenheita (tyle, co 35 stopni Reaumura)! Szpalty dzienników zapełniły się wykazami osób zmarłych na udar słoneczny; ulice, zamieszkałe przez ludzi zamożnych, pustoszeją coraz więcej wskutek ucieczki mieszkańców, podczas gdy dzielnice, zamieszkałe przez biedniejsze klasy, podwójnie się ożywiają, szczególnie wieczorną porą, podczas której każdy stara się uciec ze ścian przepieczonych skwarem słońca dla zaczerpnięcia chłodniejszego powietrza.

Władze miejskie i towarzystwa dobroczynne czynią w każdym razie wiele, aby także biedniejszej klasie ludzi ich dolę w czasie takich upałów złagodzić. Dziennie wyjeżdża daleko na otwarte morze kilka wielkich parowców, zostających na usługach dobroczynnych zakładów. Są to statki przeznaczone wyłącznie dla dzieci, aby im dać sposobność korzystania z chłodnego wiatru morskiego. Ale miejscowem urządzeniem, jakiem żadne inne miasto w świecie poszczycić się nie może, są wyroby przeznaczone dla publiczności, wystawione na przeciąg powietrza w zatokę Hudsońską, lub na płaskich dachach wielkich publicznych gmachów.

Te wiszące ogrody dachowe, to charakterystyczny wynalazek Nowego Jorku, stworzony koniecznością, a udoskonalony do najwyższego stopnia wynalazczym zmysłem Amerykanów. Gęsta niemiecka ludność Nowego Jorku zdawna się o to postarała, aby temu miastu nie zabrakło ogródków koncertowych, ale ujemną stroną tych miejsc spacerowych było, że położenie ich wśród olbrzymich murów niedopuszczało przystępu chłodnego, orzeźwiającego powietrza. Zmysł przedsiębiorczy Amerykanów zaradził wnet złemu. Oto przenieśli oni ogrody na dachy tych kolosalnych gmachów, które przedtem były zawadą miejsc spacerowych i w ten sposób powstały najwspanialsze ogrody restauracyjne i koncertowe w napowietrznych wysokościach, gdzie co wieczór szeroko i potężnie napływa od zachodu wiatr morski, który pozwala ochłodzić się i wypocząć mieszkańcom po całodziennym trudzie.

Miejsca te nie byłyby przystępne, gdyby nie inny amerykański wynalazek, a mianowicie elewatory czyli osobowe windy, Amerykanie bowiem, a zwłaszcza Amerykanki są stanowczymi przeciwnikami uciążliwego i powstrzymującego oddech chodzenia po schodach. A że przy elewatorze wystarczy lekkie tylko pociśnięcie palcem lub wolne pociągnięcie liny drucianej, aby kilkadziesiąt osób z szybkością strzały w powietrzne wysokości podnieść, przezwyciężono tem samem największą trudność, jaką można było zarzucić ogrodom na dachach. Otwarcie pierwszego ogrodu dachowego obudziło w swoim czasie wielkie zaciekawienie w mieście chciwem zresztą wszelkiego rodzaju senzacji. Cały Nowy Jork spieszył, aby tę nowość zobaczyć i swój sąd o niej wydać. Wkrótce zyskały sobie te ogrody względy publiczności i stały się tak nieodłączną częścią nowojorskiego życia, że w najnowszych czasach poczęto zakładać tego rodzaju ogrody nawet na domach prywatnych. Filantropi miasta pozakładali także dla biedniejszych klas takie miejsca wypoczynku, gdzie ludzie biedni z dziećmi i cierpiącemi osobami od wczesnego rana do późnej nocy przesiadywać mogą.

Naturalnie, że w urządzeniu tych ogrodów są olbrzymie różnice. Jedne z nich, przystępne dla biednych, zaopatrzone są tylko w pewną ilość ławek i krzeseł, mają kilka elektrycznych słońc dla oświetlenia wieczornego, kilka bufetów z wodą i niezbędnymi artykułami spożywczymi, podczas gdy za opłatą tylko przystępne ogrody wykwintnego świata są widownią błyszczącego zbytku.

Jeśli kto na wysokość wieży puści się windą osobową, znajduje się nagle w krainie czarów zalanej morzem łagodnie w górę stonowanego, barwistego światła. — Bujna roślinność podzwrotnikowa zwiesza się z łuków podtrzymujących lampiony lub pnie się w górę po wysmukłych, żelaznych słupach. Wspaniałe lilje i palmy kołyszą się w letnim wietrze wieczornym; słodkie melodje jakiegoś nowego walczyka dochodzą naszych uszu lub z całą brawurą przez węgierską kapelę wycinany czardasz budzi w nas nieprzezwyciężoną ochotę do tańca. Ledwie elektryzujące dźwięki przebrzmiały, a już cała czereda śmiałych akrobatów, szansonistek lub zręcznych kuglarzy stara się bawić widzów na wyścigi. Następują potem zachwycające, żywe obrazy; występują wschodnie i hiszpańskie tancerki i oszołomiają nas swymi ognisto zmysłowymi lub eleganckimi tańcami, przypominającymi ruchy szlachetnego rumaka arabskiego. Jednem słowem, co tylko do szczytu zręczności wprawiony świat przejezdnych sztukmistrzów dać może, to wszystko przesuwa się w tych powietrznych, wysokościach przed naszemi oczyma.

Zapewne z podań znane ogrody wiszące Semiramidy, jeżeli kiedy egzystowały, nie były niczem innem tylko ogrodami tego samego rodzaju. Ale takiego bogactwa zabawy, takiego widoku na olbrzymie miasto błyszczące miljonem świateł, na olbrzymie kanały wodne poprzerzynane niezliczonymi statkami i na bezmierne w srebrnych blaskach miesiąca skąpane morze, ogrody Semiramidy pewnie nie miały. A jednak: czem że są te czarowne wieczory i widoki nowojorskie w porównaniu z wspaniale pięknymi krajobrazami naszych gór nad brzegami Dunajca lub Skawy. O wy świerki tatrzańskie, o ileż piękniejszą jest wasza zieloność skąpana w blaskach słońca lub osuta kiściami kryształnego śniegu od palm nowojorskich ogrodów! Szumie naszych rzek górskich, o ileż milej pieścisz uszy niż trzask korków szampana w lutnim Nowo-Babilonie! L.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę docenta hygjeny i somatologji w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie za remuneracją 250 złr. Termin do 5 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Gródku na posadę rz. kat. katechety w Gródku (660 złr.); kierownika szkoły w Rodatyczach z płacą 350 złr., dodatkiem za kierownictwo i pomieszkaniem; młodszych nauczycieli lub nauczycielek: w Lubieniu wielkim (ruski język wykładowy, pobory 3?5 złr.); w Rodatyczach (polski język wykładowy, pobory 330 złr.); wreszcie na posady w 1-klasowych szkołach: w Dobrzanach, Jaśnikach, Kiernicy, Leśniowicach, Milatynie, Bartatowie, Stradczu, Uhercach Niezabitowskich, Dobrostanach, Wiszence małej, Wiszence wielkiej, Zaszkowicach i Zawidowicach (język wykładowy ruski, pobory 350 złr., pomieszkanie i morg pola); na posadę nauczyciela w Ottenhausen z językiem wykładowym polskim, a drugim krajowym niemieckim; pobory 220 złr., 13 morgów pola i pomieszkanie. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie na posady: rz. kat. katechety (880 złr.), starszych nauczycielek z kwalifikacją z przedmiotów grupy I i II z poborami 880 złr. Termin do 31 sierpnia. — Prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych: przy sądzie obwodowym w Wadowicach (375 złr. i umundurowaniem), a przy sądach powiatowych w Dąbrowie i Rozwadowie z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 27-go sierpnia.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Inocentego i Wiktora Papieży; jutro Marty gospodyni i Lucylli.

Jutro w kościele św. Tomasza Wotywa o godzinie 9 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 7, zachód przypada o godzinie 7 minut 26, długość dnia godzin 15 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 28-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 741,5, termometr + 16·0 C., wilgotność 38 %, wiatr zachodni. 10.

Zdrowie Ojca św. Od jakiegoś czasu powtarzają się regularnie pogłoski, jakoby Ojciec św. był chory i kilka razy popadał w omdlenia. Tymczasem pogłoski te są bardzo przesadzone, o poważnej bowiem zapalnej słabości Ojca św. nie ma mowy. Tyle tylko jest w tem prawdy, że Leon XIII który obecnie liczy 89 rok życia, popada czasem w osłabienie. Rozumie się, że cierpienia takie bywa w lecie silniejsze, niż w zimie. Wszelkie jednak doniesienia o ciężkiej słabości są nieprawdziwe. Owszem, że Ojciec św. rozporządza znacznym zasobem sił, wskazuje już ta okoliczność, że niedawno przyjmował prezydenta Stanów Zjednoczonych na półgodzinnej audjencji. Z sekretarzami swoimi kardynałem Rampollą i i monsignorem Tripepi odbywa Ojciec św. codzień konferencje.

Obecnie mieszka Ojciec św. na wilegjaturze w Watykańskim ogrodzie, choć duszne powietrze Rzymu w lecie musi Mu być uciążliwe, pomimo, że w Rzymie rezyduje Ojciec św. od dwudziestu lat. Kardynał Rampolla jest jego prawą ręką i nie opuszcza Go na chwilę. Ojciec św. sam, mimo brzemienia lat, wszystkiem się żywo interesuje.

Prezydent miasta p. Friedlein wrócił wczoraj wieczorem ze Lwowa.

Wielki festyn ogrodowy na oświatę ludu Śląskiego księs. poznańskiego i na cele „Czytelni kobiet“ w Krakowie odbędzie się d. 31 b. m. w Modrzejówce. W program festynu wchodzą: kosze, koła, stoliki szczęścia, stoliki „confetti“, gry, zabawy dla dzieci z rozdaniem nagród, muzyka cygańska, tańce górali zakopańskich i madziarskie, żywe obrazy, oświetlenie parku żywemi obrazami. Bufet po cenach umiarkowanych. Cel i urozmaicony program sprowadzi niezawodnie jak najliczniejszą publiczność.

Lichwa przed sądem Dziś we czwartek przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza w asystencji radców dra Wezele Pogorzelskiego, dra Carząszczyńskiego i Schnitzla, zastępca prokuratora p. Chwalibogowski, wnosił oskarżenie przeciw Natanowi Blumenkrancowi, 58 lat liczącemu, handlarzowi starzyzną w Bochni o zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 a. u. k. oraz o występek lichwy z § 1 ustawy z dnia 28 maja 1881 Nr. 47 dz. pp. i przeciw Fani z Ofnerów Blumenkrancowej, lat 29 liczącą, o zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 lit. a. popełnionej przez to, że kilka osób do złożenia w sądzie fałszywego świadectwa nakłaniała. Natan Blumenkranz, od lat kilku urządził i prowadził w Bochni zakład zastawniczy, w którym udzielał drobne pożyczki na zastawy, ściągając od swoich dłużników wygórowane procenty. Na prowadzenie tego zakładu nie posiadał żyd ani koncesji, ani nie płacił żadnego podatku, mimo że to przedsiębiorstwo przynosiło mu kolosalne korzyści, wydobywane od najnędzniejszej ludności miasta Bochni i okolicy. Lichwiarz zaprowadził różowe kartki, według których osoba przynosząca do niego zastaw, rzecz odnośną miała sprzedać z prawem odkupu w oznaczonym terminie, żyd jednak sam przyznaje, że druki wypełniał jedynie dla swojego zabezpieczenia, i że dawane pieniądze były tylko pożyczką a nie kupnem i sprzedażą.

Nędzarze w Bochni znosili lichwiarzowi najróżnorodniejsze rzeczy na zastaw, na które otrzymywali zwykle tylko drobną kwotę pieniężną. Żyd pobierał 10 cnt. procentu od jednego guldena, co czyni 120 procentu rocznego od sta. Blumenkranz przyznaje, że pobierał 10 centów miesięcznie od jednego guldena ale tłomaczy, że w tem mieścił się nietylko procent, ale wynagrodzenie za fatygę i mitręgę przy przechowaniu zastawionych fantów. Blumenkranz nie zawsze jednak trzymał się reguły, gdyż w niektórych wypadkach pobierał inne procenty, jak 10 centów miesięcznie od 1 złr. 50 cnt. a także 5 ct. od 1 złr. atoli w innym przypadku pobierał 40 cnt. od 2 guldenów miesięcznie co czyni 240 procent na rok. Poszkodowani podają, że do zaciągania pożyczek u Blumenkranza i płacenia lichwiarskich procentów,

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Liberec 28 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej wniesiono interpelację z okazji postąpienia starosty miejscowego, który wystosował do Rady miejskiej list naganny z powodu odśpiewania pieśni *Deutschland über alles* na nutę austrjackiego hymnu narodowego.

Burmistrz dr Bayer oświadczył, że uznaje postąpienie starosty za zadziwiające; ten ostatni troszczy się o sprawę, która należy do kompetencji autonomicznych władz miejskich, gdyż pieśń została odśpiewana w knajpie ratuszowej. Z tego powodu tak wysoki organ rządowy może być spokojny. Oświadczenie przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Berlin 28 lipca. *Berl. Neueste Nachrichten* donoszą z Friedrichsruh, że stan zdrowia Bismarka się nie zmienił; o progresywnej puchlinie niema mowy, sen jest dobry. Podobnież i *Localanzeiger* podając interwiew z prof. Schweningerem, oświadcza, że alarmujące wieści o chorobie Bismarka są bezpodstawne. B. kanclerz przepędził dobrze wczorajszą noc i miał podobno dziś wstać. Humor ma znośny, ciężar ciała ubywa; książę waży obecnie 187 funtów. Z dalszej rozmowy dziennik ten dowiaduje się, że Schweninger odjeżdża dziś do Saksonji, czegoby uczynić nie mógł, gdyby poważne niebezpieczeństwo zachodziło. Skarży się też profesor S. na niesłychane utrudzenie z powodu przesadnego współczucia, jakie się w telegraficznych i listownych zapytaniach objawia.

Skonstatowany ubytek wagi ciała może być uważany jako sympton dodatni, mianowicie, jako dowód, że wodna puchlina nóg ustępuje. Wogóle całą chorobę ekskanclerza odnieść należy do jego podeszłego wieku i do bardzo bolesnego zapalenia żył, które trwa już od kilku lat. Jest to zatem nowy wybuch zastarzałego cierpienia ks. Bismarka.

Paryż 28 lipca. Sędzia śledczy Bertulus wręczył wczoraj oskarżycielowi publicznemu akty w sprawie Esterhazego, jak również skargę Picquarta przeciw pułkownikowi Paty'emu de Clam. W pałacu sprawiedliwości twierdzą, że Picquart wniesie w tych dniach dodatkową skargę przeciwko kilku jeszcze osobom, a między innemi przeciw jenerałowi Pellieux. Śledztwo w sprawie Picquarta ma być odtąd prowadzone w przyspieszonem tempie i rychło ukończone.

Paryż 28 lipca. Wiceprezydent rady stanu Laferriere został mianowany generał-gubernatorem Algieru.

Paryż 28 lipca. Według doniesienia *Matin* sędzia śledczy Fabre zaprzeczył, jakoby wydał rozkaz aresztowania Leblois i jakoby przeciw jenerałowi Pellieux wniesiona była skarga o oszczerstwo.

Londyn 28 lipca. *Times* donosi z Hongkong, że powstanie w południowej części Kwangsi trwa bez przerwy. Liczba powstańców dochodzi 40.000 ludzi. W tych dniach przyjdzie do rozstrzygającej walki.

Madryt 28 lipca. Król Alfons zachorował. Dziś wydany biuletyn donosi, że król z powodu lekkiej gorączki wczoraj cały dzień spędzić musiał w łóżku. Na twarzy wystąpiła wysypka, lekarze przypuszczają, że to odra. Przebieg choroby dotychczas normalny.

Przełom w sytuacji.

(Telegraficzne i telefoniczne depesze Głosu Narodu)

Sensacyjny komunikat *W. Abendpost*, dodany do wtorkowego zamknięcia Rady państwa, stwierdził, iż sesja Rady państwa została zamknięta, gdyż rokowania podjęte w celu unormalnienia pracy Izby pozostały bez skutku. Odnosi się to do stanowiska prezesów klubów obstrukcji, jakie zajęli oni dnia 6 czerwca b. r. wobec wniosku prof. Milewskiego, a drugi raz podczas ostatnich „niezobowiązujących" rokowań. Rokowania te były akcją rządu — pisze komunikat — „skierowaną ku osiągnięciu porozumienia między stronnictwami w sprawie nowego uregulowania stosunków językowych w Czechach i na Morawach, porozumienia, które byłoby wytworzyło możliwość zniesienia rozporządzeń językowych z 24 lutego b. r. I ten krok nie doprowadził do żadnego rezultatu wskutek odpornego zachowania się przedstawicieli lewicy. W tym stanie rzeczy nastąpiło obecnie zamknięcie sesji Rady państwa, a rząd otrzymał większą niż dotąd swobodę działania".

Ten komunikat przeraził bardzo silnie niektórych Niemców. Gracka *Tagespost* porównuje końcowe jego słowa z słowami, jakie w swoim czasie, kiedy hr. Beleredi zasystował konstytucję, *W. Abendpost* do tego rządowego postanowienia nawiązała. *Frei ist die Bahn*! (Droga jest wolna!) pisał wtedy podobnie dziennik urzędowy. Inne pisma niemieckie utrzymują swoje artykuły w mniej podrażnionym tonie. *N. fr. Presse* stara się odsunąć od Niemców czynione im w komunikacie zarzuty a polityczne skutki zamknięcia Izby odnosi tylko do sprawy ugody z Węgrami. W obronie Niemców występują także inne żydowsko-liberalne pisma, tylko *Vaterland* odczuł silniej zaznaczoną w komunikacie „swobodę działania". Ustęp ten komunikatu nazywa dziennik niejasnym i wieloznacznym. *D. Volksblatt* twierdzi, że wiadomość o zamknięciu Izby pojawiła się w czeskich pismach *Politik* i *Nar. listy* wtedy, kiedy żadne niemieckie pismo jeszcze o niej nie wiedziało. Dalej powiada *D. Volksblatt*, że zamknięcie Rady państwa jest tylko „początkiem końca". Rada państwa nie będzie już zwołana. *Fremdenblatt* pisze: Nikt nie mógłby wziąć za złe Niemcom, gdyby najuporczywiej walczyli o swój narodowy stan posiadania; ale odrzucając propozycję układów na zasadzie ogólnikowych rządowych propozycyj, wzięli Niemcy na siebie ciężką odpowiedzialność.

Wszystkie dzienniki czeskie omawiają zamknięcie Rady państwa. *Politik* wzywa posłów czeskich, aby zachowywali się z największą rezerwą i utrzymywali dobre stosunki ze stronnictwami prawicy. — *Narodni Listy* podają dwa projekty, według których zostałby parlament przekształcony. Według pierwszego z nich, posłów do Rady państwa miałyby wybierać Sejmy, kurja V zaś, jak dotychczas, wybierałaby posłów bezpośrednio. Według drugiego projektu miałby zostać wprowadzony projekt hr. Taaffego z powszechnem prawem wyborczem. — *Bohemia* pisze: Zamknięcie Rady państwa oznacza rezygnację z parlamentarnego załatwienia ugody. Pytanie jednak czy Austrja i jej interesy wyjdą dobrze na tej rezygnacji. (!)

Dzienniki węgierskie, stojące blisko rządu jak *Pester Lloyd*, *Pesti Naplo* i *Nemzet* zgodnie podnoszą, że załatwienie ugody na podstawie §. 14 jest niedopuszczalne. Najostrzejszy ton przybiera półurzędowy *Nemzet*, który wprost grozi ponownie ustanowieniem przez Węgry samodzielnego terytorjum cłowego w razie, jeśli Austrja nie będzie w stanie zawrzeć ugodę w drodze konstytucyjnej, i oświadcza, że Węgry długo już czekać nie mogą.

Tyle głosy prasy.

Zamknięcie Rady państwa ma ten skutek, że z porządku dziennego jej obrad spadają wszystkie dawniejsze niezałatwione wnioski, obecnie zgasł wskutek tego mandat komisji, która miała sądzić hr. Badeniego i wniosek Kronawettera w sprawie subwencjonowania *Reichswehr* przez hr. Badeniego.

Nowe zamieszanie w obraz sytuacji wprowadził wczorajszy *Fremdenblatt*, który nawiązując do komunikatu w *Abendpost* — pisze: „Swoboda działania jest tylko środkiem, a w żadnym razie celem. Dlatego z owego zdania (komunikatu) nie można wyciągać wniosków o dalszem rozwijaniu się sytuacji od „martwego punku", do którego doszła. „Z zwiększonej swobody działania" należy jednak z wszelką przezornością tuszyć, że swoboda działania odnosi się także do wszystkich jednostronnych narodowych i egzaltowanych podszeptów, z któregokolwiek obozu one pochodzićby mogły.

„Dlatego pozostawia nas także obojętnymi głośne wrzenie, jakiem część czeskiej prasy powitała zamknięcie sesji. Zupełnie naturalnie może rząd zwiększonej swobody działania, jaką wyciąga z zamknięcia sesji, użyć tylko dla nieodzownych potrzeb państwa. Zrodzona z potrzeby państwa, może ta swoboda mieć za zadanie tylko o ile możności ulżyć tej potrzebie. Dlatego obecna chwila byłaby źle obrana dla jednostronnych narodowych aspiracyj partyjnych, które chciałyby wypłynąć. Potrzeba państwa nie powinna być wyzyskiwana do celów tego rodzaju. Jeśli się hr. Thun nie dał skierować ku intencjom, w których widział jednostronny niemiecko-narodowy kierunek, nie może tak samo iść za wołaniem, z którego zbyt jaskrawo przebija czesko-narodowa chciwość partyjna".

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu)

Londyn 28 lipca. Ajencja Reutera donosi z Waszyngtonu, że Mac Kinley konferował wczoraj wieczorem z członkami gabinetu z powodu propozycji Hiszpanji o rozpoczęcie rokowań pokojowych. Nie była to właściwa rada ministerjalna, tylko zwyczajna konferencja prezydenta z ministrami. Po tej konferencji oświadczył jeden z członków gabinetu, że zwołanie rady ministrów, celem ułożenia treści odpowiedzi, jaką Mac-Kinley dać ma francuskiemu ambasadorowi Cambonowi, jest zbyteczne. Uchwalono przystąpić do nieobowiązujących rokowań z Hiszpanją, wojnę wszakże prowadzić dalej, dopóki Hiszpanja nie wystąpi z konkretnemi propozycjami pokojowemi.

Madryt 28 lipca. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się sprawą zawarcia pokoju. Gdy prezes gabinetu Sagasta zaprzeczał jakoby był powód do mówienia o oficjalnych rokowaniach pokojowych, minister spraw zagranicznych przyznał, iż podjął pewne kroki, celem porozumienia się z rządem Stanów Zjednoczonych, kroki te jednak mają charakter prywatny.

Madryt 28 lipca. Rząd zaprzecza stanowczo doniesieniom, jakoby miał domagać się od rządu belgijskiego wydalenia z Belgji Don Carlosa.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu" która wynosi:

W Krakowie: Od 1 sierpnia		Na prowincji: Od 1 sierpnia	
do końca roku . złr.	**6·70**	do końca roku . złr.	**8·40**
do końca września „	**2·70**	do końca września „	**3·40**
za sierpień . . . „	**1·35**	za sierpień . . . „	**1·70**

„Mody paryskie", najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu" kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 28 lipca 1898 o godzinie 1-szej w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	35
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz. . .	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne . .	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873 . . .	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893 . . .	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj. . .	102	25	103	25
4½% „ „ „ „ . .	100	—	—	—
4% „ „ „ „ . .	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „ . .	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	[illegible]
„ „ Stanisławowa	50	—	5[illegible]	-
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie . .	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „ . .	379	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	291	50	293	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Wszystkim zacnym osobom, które w czasie ciężkiej choroby Najdroższego Męża i Ojca naszego ś. p. Alfreda, troskliwą opieką i szczerem współczuciem go otaczały — następnie Przewielebnemu Duchowieństwu, Kolegom, Przyjaciołom zmarłego, Młodzieży akademickiej i Wszystkim tym, którzy przy wyprowadzeniu Jego zwłok ostatnią przysługę oddać mu raczyli, składamy niniejszem najserdeczniejsze nasze podziękowanie. 2392

Alfredowa Obalińska z córkami.

...cielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Gatman. Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie.